Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XI. Dnia 15-go stycznia 1935 r. Nr. 2.

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr. BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH. WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Pren. kwart. 2·50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404.988. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica św. Filipa L. 6. II. p. — Tel. 137-99 Konto czekowe P. K. O. 404.988.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Z powodu ataku na nasz byt

odpowiedź „Czasowi".

Znanym powszechnie jest fakt, podany przez prasę codzienną, jak to pewien obszarnik i magnat urządził sobie polowanie na lwy w Afryce. Że musiał na to „wyrzucić" masę pieniędzy, to pewne. Że przeniósł własną przyjemność nad nędzę i głód bezrobotnych, którym ta „wyrzucona" suma mogła przynieść ulgę — to rzecz jego sumienia.

Ale kiedy tenże sam magnat, wróciwszy do kraju, **zażądał ulg w podatkach**, zasłaniając się tem, że nie ma pieniędzy, — a czyni to dziś wielu zwolenników „Czasu" — to musimy fakt ten napiętnować nietylko jako zanik poczucia obywatelskiego i spełnienia obowiązku wobec państwa, ale mamy wszelkie prawo nazwać to nikczemnością i podłością, która powinna być karnie ściganą! (Czy nie lepiej nazwać to po prostu **świństwem?!** — przyp. zecera).

Przykładów takich, gdyby „Czas" chciał tylko poszukać, znalazłby aż nadto wiele wśród swoich najbliższych przyjaciół i czytelników. Zamiast zaopiekować się tymi, którzy nie płacąc podatków, sabotują państwo, wyrządzając w ten sposób nieobliczalne szkody, jakiś młodupieczony autor, jak z pióra i sposobu myślenia wynika „pachnący jeszcze pieluszkami", dobrał się do urzędników. Ubogi ten na duchu autor domaga się **wyplacania poborów z dołu, dalszej obniżki poborów, zniesienia ulg kolejowych, szkolnych i t. d. i t. d.**

Czy to nie majaczenia człowieka chorego beznadziejnie na ciężkie zapalenie opon mózgowych, dla którego najlepszym przytułkiem byłby Kobierzyn, Kulparków albo Tworki (zależnie od miejsca zamieszkania) — a nie łamy dziennika?!

Dlaczego właśnie „Czas" ogłasza tego rodzaju „pogromowe" artykuły, wymierzone w stan urzędniczy?

Czyżby dlatego, że jest na usługach ciężkiego przemysłu, który dał przytułek splajtowanym „czasownikom" krakowskim. Przytułku tego nie udzielono im bezinteresownie. Wywnioskować można, że „Czas" spełnia funkcje lokaja ciężkiego przemysłu, który chciałby zapewne przerzucić dalsze ciężary na barki urzędnicze!

Rzecz charakterystyczna i znamienna, że niezaszczytnej tej roli podjął się właśnie „Czas", organ obszarników, „polujących na lwy magnatów".

Jakoś to nie bardzo „do twarzy" organowi potomków rycerskich rodów w roli lokaja wampirów ciężkiego przemysłu, tembardziej, że na urzędników napadli bezceremonjalnie, natomiast wprost tchórzliwie zamilkli, gdy chodzi o uposażenie wojskowych, które jest o wiele korzystniejsze od płac urzędniczych.

Zabrakło im widać odwagi pisać o tej prawdzie.

Nie jest to na szczęście głos lwa, ale cichy szept ust sparaliżowanego niemocą umrzyka społecznego.

Czyżby „Czas" zapomniał o tem, że kto wiatr sieje, ten zbiera burzę. A burzy nie oprą się spróchniałe i przegniłe ściany przybudówki „Czasu", pod którego wypierzonemi ze starości skrzydłami szukają przytułku niedowarzone elukubracje.

I jeszcze jedno nakoniec.

Dla utracjuszów, carskich, czy cesarskich lizanów — jakże tęsknią za temi czasami — nlema pardonu, ani litości, ani miejsca w nowoodrodzonem państwie, którego nowy gmach nie na ich kruchych i giętkich karkach spoczywa.

Zapomnieli, że czasy feudałów średniowiecznych skończyły się bezpowrotnie, że minęły i nigdy nie wrócą.

Niechaj jednak pamiętają, że razy i świst bizuna, którym często szafowali za swoich „pańskich" czasów, może się przenieść i na ich zgięty grzbiet, który starają się napróżno wyprostować!

„Pilnujcie raczej siebie, a nie mieszajcie sie do nieswoich spraw!"

Warszawa.

Nasze postulaty u p. premjera Kozłowskiego.

Zapowiedziana przez nas akcja Centralnej Rady Pracowniczej, **obejmującej wszystkie organizacje urzędnicze**, u sfer decydujących przybrała formę konkretną.

Ostatnio złożono prezesowi Rady Ministrów p. **Kozłowskiemu** rzeczowo umotywowany memorjał, zawierający postulaty świata urzędniczego.

AWANSE.

Centralna Rada domaga się stosowania awansów urzędniczych dwa razy do roku, mianowicie każdego 1 stycznia i 1 lipca.

O ZMIANĘ TYTULATURY.

Memorjał wykazuje konieczność zmiany tytułu **pomocników kancelaryjnych** na bardziej odpowiadający stanowisku danego urzędnika.

ULGI KOLEJOWE.

Ponieważ dotychczasowe ulgi (50 proc.) są obliczane według dawnej, o wiele wyższej taryfy, memorjał domaga się zastosowania tej zniżki do cen obecnie obowiązujących.

POMOC SZKOLNA.

W dziedzinie pomocy szkolnej chodzi o **przywrócenie zwrotów wpisów szkolnych** w szkołach prywatnych w tych miejscowościach, gdzie nlema szkół państwowych. Jak wiadomo, zwroty wpisów zostały cofnięte w stosunku do szkół prywatnych i urzędnicy w miejscowościach pozbawionych szkół państwowych muszą znacznie drożej płacić za naukę swoich dzieci.

POMOC LEKARSKA.

W dziedzinie pomocy lekarskiej zwrócono

uwagę na konieczność rozszerzenia tej pomocy na dentystykę oraz na uzdrowiska. Jednocześnie zwrócono uwagę premjera na konieczność skasowania ograniczeń w zapisywaniu lekarstw przez lekarzy urzędniczych, oraz o potrzebie udzielania bezpłatnych biletów kolejowych urzędnikom, kierowanym przez lekarzy na kuracje do uzdrowisk.

Poza tem memorjał porusza szereg spraw drobniejszych.

Wprowadzenia w życie tych postulatów, a przedewszystkiem awansów, oraz usunięcia upokarzających tytułów, oczekuje świat urzędniczy od p. premjera.

——:000:——

Konieczność propagandy Jedności.

Jak bardzo konieczną jest własna prasa, dowodzi choćby ostatni atak „Czasu" na nasze najżywotniejsze prawa.

Bodaj że po raz pierwszy wzięła nas w obronę prasa codzienna, mianowicie Illustrowany Kurjer Codzienny. Dziękujemy jej za to publicznie.

Ale to nie wystarcza. Jako bezpośrednio zainteresowani musimy sami się bronić i informować ogół o naszem stanowisku.

Pozycja nasza jednak będzie wtedy silną, kiedy organ nasz będzie czytany przez jak najszersze, kiedy głos jego będzie tak silny, że nie będzie można przejść nad nim do porządku dziennego.

Uczynić to możecie tylko **Wy, Nasi Przyjaciele i Czytelnicy,** jeżeli rozpowszechnicie nasz organ tak jak na to zasługuje. **Musicie nam przysporzyć nowych prenumeratorów, by dać silne podwaliny organowi, który broni naszych najżywotniejszych praw.**

Bez tego nie ruszymy naprzód, ani nie wywalczymy, ale będziemy się cofać, spychani przez silniejszych.

Prosimy więc gorąco, w imię naszego dobra, **przyjść nam z pomocą przez pozyskiwanie nowych prenumeratorów i nadsyłanie adresów.**

Nie wątpimy, że ci, którzy chcą się dobrej sprawie zasłużyć rozwiną należną propagandę, szukają nam jak najszersze warstwy czytelników, a przedewszystkiem stałych prenumeratorów, jako najtrwalszej ostoi naszego organu.

Napływające datki na fundusz prasowy, chociaż bardzo skromne, są najlepszym dowodem, **że przyjaciół nam nie brak — chodzi o to, by zastęp ten był jak najliczniejszy.**

——:000:——

Nasi przyjaciele

NA FUNDUSZ PRASOWY ZŁOŻYLI:

Nechay Jan, Wieliczka, 1.50 zł., Mgr. Farm. Muthsam Hugo, Kraków, 1 zł., Siemianowski Teofil, Kraków, 2 zł., Bolechowski Leon, Grzymałów, 1 zł., Lodl Kazimierz, Sokal, 2 zł., Pytel Jan, Gdańsk, 3 zł., Inż. Świątkowski Franciszek, Chybie, 2 zł., Pietrzycka Zofja, Ciężkowice, 1 zł., Ziminal Wincenty, Kraków, 2 zł., Garbicz Stanisław, Przemyśl, 0.50 zł., Demusz Sylwester, Rawa Ruska, 1 zł., Beranek Jan, Bielsko 0.50 zł., Cieplik Józef, Kraków, 0.50 zł., Karpiński Eugenjusz, Kraków, 0.50 zł., Dominikowski Antoni, Kęty, 0.50 zł., Czajkowski Stefan, Kraków, 1 zł., Kopytkiewicz Henryk, Bieżanów, 2 zł., Tarsa Jakób, Kraków, 2 zł., Klaja Gustaw, Straconka, 1 zł., Kierpiec Andrzej, Jasło, 1 zł., Kubala Emil, Myślenice, 0.50 zł., Śmietana Józef, Przemyśl, 1 zł., de Ville Adam, Tarnobrzeg, 0.50 zł., Piasecki Franciszek, Zakopane, 2 zł., Ruszkiewicz Władysław, Bronowice Małe 0.50 zł., Konopnicki Paweł, Brody, 2 zł., Marciniec Józef, Korniaktówka, 0.50 zł., Krepa Stanisław, Oświęcim, 0.50 zł., Zbiegiel Jan, Strzelce Wielkie, 2 zł.

Wszystkich Ofiarodawcom Administracja składa serdeczne podziękowanie.

Czy to są awanse?

Rozpisano się w ostatnich czasach dużo o awansach. Szeroki ogół sądzi, że świeżo ogłoszone „awanse", zwłaszcza w szkolnictwie, są związane z jakąś znaczną poprawą bytu, łącznie z podwyższeniem poborów.

Przypominamy, że od lutego 1934 r. **cofnięto prawie wszystkich o jedną grupę uposażeniową wstecz.** Obecnie nastąpiło częściowe wyrównanie dawniejszych krzywd, przez przywrócenie dawnych grup **i to nie wszystkim.** Tak więc chociaż pod względem formalnym są to awanse, ale **faktycznie jest to tylko przywrócenie do dawgo stanu.**

Awans, to posunięcie do wyższej grupy, to nadanie tytułu, związanego z piastowanym urzędem, awans to w końcu wyższe pobory, które poprawiają byt przez to, że dają więcej, aniżeli przed awansem.

Jeżeli jednak kogoś się zdegraduje, a potem ma się przywrócić dawne pobory, to trudno to, nazwać awansem.

My obecnie ogłoszone szumnie awanse, które w opinji tyle złego narobiły, a zdaje się skłoniły „Czas" do znamiennego wystąpienia przeciw „uprzywilejowanym" nazwiemy **raczej przywróceniem do dawnych stopni służbowych,** ale nie awansami w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Ale i z tem przywróceniem do dawnych grup nie wszystko jest w porządku. **Ci co mieli piątki, pozostali dalej w szóstce,** czego chyba awansem żadną miarą nazwać nie można. Mają wprawdzie **warunki** ustawą przewidziane, ale nie mają ani **awansu, ani przywrócenia** do dawnej grupy.

Oszczędności, oszczędności...!

Powtarza się to niemal co roku w okresie wielkiej debaty parlamentarnej nad budżetem Państwa, że poza właściwem miejscem dla rozważania tych spraw, tj. salami sejmowemi, wtrącają swoje „trzy grosze" rozmaici mniej powołani do tego „kibice". Takim to kibicem jest znany nam już ze swych nieżyczliwych dla nas wystąpień dawny krakowski, od niedawna warszawski „Czas", który od pewnego już czasu prowadzi z uporem godniejszym lepszej sprawy kampanję, zmierzającą do dalszego obniżenia — dla celów budżetowych — i bez tego już zupełnie głodowych urzędniczych i emerytalnych poborów.

Kto nie czyta „Czasu", ten miał możność zapoznać się z jego stanowiskiem z zamieszczonej niedawno w Il. Kurjerze Codziennym świetnej odprawy, jak „Czas" od swego nierównie popularniejszego i sympatyczniejszego kolegi otrzymał. Do tej odpowiedzi, dyktowanej stanowiskiem nietylko bardziej obywatelskiem, ale i bardziej zrównoważonem, nie mielibyśmy wiele do dodania, tembardziej, że w przekonaniu naszem kampanja antyurzędnicza „Czasu" niewiele nam może zaszkodzić. Ale że może się znaleźć ktoś, co czytając elukubracje konserwatywnego pisma zechce mimowoli uwierzyć w to, że urzędnicy doznają jakichś szczególniejszych „kosztownych" ulg i przywilejów wobec reszty obywateli, musimy rzeczowo rozważyć, czy jest w tem jaka racja i czy zniesienie owych ulg istotnie przyniosłoby Skarbowi jakieś warte zachodu korzyści.

I tak „Czas" mówi o opłatach szkolnych, zniżkach kolejowych; taksach kuracyjnych. Co do pierwszych, to zdradził zupełną ignorancję rzeczywistości, wiadomo bowiem, że zwroty opłat szkolnych dla urzędników dawno zostały zniesione i niczem ich nie zastąpiono.

Co do ulg kolejowych, jest to sprawa zupełnie taka sama, jak z kwestją obniżki taryf kolejowych dla wszystkich. Im są one tańsze, tem więcej osób jeździ kolejami i tem większą mają one frekwencję. Jest to więc zysk niejednostronny, lecz obopólny i administracja kolejowa dobrze o tem wie i to rozumie, że przyznając urzędnikom zniżki, pomnaża swe obroty przez przejazdy osób, które bez tych ulg nie jeździłyby wcale lub jeździły o wiele rzadziej. Zresztą, ulgi te nie są, jak dawniej, 50-procentowe, gdyż urzędnik płaci dziś połowę dawnej, wyższej taryfy, a w stosunku do powszechnej korzysta tylko z 33% ulgi.

Co do taks kuracyjnych, zarzut naprawdę śmieszny. Zdrojowisk państwowych mamy w Polsce zaledwie zaś dwa czy trzy i gdyby ktoś chciał obliczyć, ile urzędników z nich korzysta, tenby się tem obliczeniem zbytnio nie zmęczył. Urzędnika bowiem (z wyjątkiem oczywiście pp. wiceministrów) nie stać na Krynicę ani nawet na Druskieniki i to bez względu na taksę wyższą lub niższą. Zresztą owe obniżone taksy obowiązują jedynie w martwych sezonach, gdy uzdrowiska świecą pustkami są zadowolone, gdy ktokolwiek te pustkę chociażby w małej części wypełni.

Z podobnych równie niezdarnych projektów zniesienia rozmaitych „ulg" i „przywilejów" urzędniczych, o jakich mówi „Czas", warto wspomnieć jeszcze o sprawie komornego w domach państwowych, w których są t. zw. mieszkania służbowe. Znów w całej okazałości występuje tu zupełna ignorancja stosunków, zdradzona przez autora owego artykułu. Wszak bowiem wiadome, że poza t. zw. „reprezentacyjnemi" mieszkaniami małej ilości wyższych urzędników (wojewodów, premjera) wszystkie inne mieszkania t. zw. służbowe, są opłacane przez mieszkańca według oszacowania, które przy dzisiejszych stosunkach przewyższa nieraz czynsz opłacany za takie same mieszkanie w domach prywatnych. Pozatem takich mieszkań służbowych jest tak niewiele, że owe wielkie korzyści, jakich „Czas" dopatruje się z tego źródła, byłyby tak minimalne, że szkoda o nich mówić.

Natomiast autor artykułu w „Czasie", gdyby się istotnie znał na rzeczy, winien był wspomnieć o tem, że zbyt hojnie szafuje się dziś wciąż jeszcze przedwczesnemi emeryturami oraz niepotrzebnemi przeniesieniami urzędników z jednego końca świata na drugi. O tem już niejednokrotnie pisaliśmy przez lat szereg. Urzędnik niejednokrotnie przenoszony bywa niemal corocznie z miejsca na miejsce bez żadnej ważnej ku temu przyczyny, często z dotkliwą szkodą dla służby, zawsze dla Skarbu, który musi zapłacić za koszta przeniesienia. Oszczędności w tym względzie są nietylko możliwe, ale i konieczne i wydatne zresztą i pozycja życiowa urzędnika staje się pewniejszą, gdy ma możność pozostawania dłużej w jakiejś miejscowości i gdy życie jego nie przybiera formy ustawicznego koczowania z miejsca na miejsce.

al.

Komunikat

TOW. URZĘDN. „SAMOPOMOC" POBORCÓW SKARBOWYCH RZ. P. we Lwowie, plac Biskupa Bandurskiego L. 1.

Zawiadamia się P. T. Kolegów, że doroczne Walne Zgromadzenie członków Tow. odbędzie się dnia 3 lutego 1935 roku o godzinie 9-tej rano. W razie braku kompletu przewidzianego w Statucie odbędzie się Walne Zgromadzenie o godz. 10-tej przed południem w sali Instytutu Technologicznego przy ulicy Boulardów L. 7, boczna Batorego (przystanek warunkowy tramwaju na miejscu, dojazd tramwajem z Dworca Głównego 1-ką do przesiadania na 10-kę lub 11-kę, z Dworca Podzamcze 9-ką lub 5-ką na 10-kę lub 11-kę, z Dworca Łyczakowskiego 8-ką do ul. Halickiego na 10-kę lub 11-kę) z następującym

porządkiem dziennym:

1) Powitanie Delegatów i Członków.
2) Wybór Przewodniczącego Walnego Zgromadzenia.
3) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
4) Sprawozdanie Prezesa z czynności Tow.
5) Sprawozdanie Skarbnika.
6) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
7) Udzielenie absolutorjum ustępującemu Wydziałowi.
8) Wybór całego Zarządu.
9) Wolne wnioski i interpelacje na podstawie Statutu § 18 c).
10) Uchwalenie wkładek i czasopismo „Jedność" oraz budowa sanatorjum na rok 1935.

Z powodu nader ważnych spraw upraszamy o liczne przybycie. Towarzystwo poczyniło kroki u miarodajnych władz, celem umożliwienia przybycia, o uzyskanie stosownych urlopów, ponieważ zaproszono przedstawicieli Izb skarbowych, jako też przedstawiciela Ogólnego Zrzeszenia, Urzędników Państwowych, Samorządowych i Komunalnych z Warszawy oraz Delegatów pokrewnych Związków, celem wypowiedzenia się w ważnych sprawach dotyczących nas ogółu.

Za Zarząd:

Pamuła, prezes.

Wesoła noc sylwestrowa.

Jeżeli się czytało sprawozdania w prasie codziennej a szczególnie stołecznej o ostatniej nocy sylwestrowej, miało się wrażenie, że czyta się jedną z bajek z „Tysiąca i jednej nocy".

Bo czy nie brzmi to jak bajka, że 15 osób w jednej ustronnej restauracji w śródmieściu zapłaciło rachunek wynoszący 10.000 zł.? Niejeden mały urzędniczyna pomyślał sobie „mój Boże! przecież za taki pieniądz pracuję i żyje pięciu takich jak ja, utrzymujemy nasze rodziny i kształcimy dzieci!" W innej znowu restauracji wyniósł jeden rachunek 6.400 złotych, a w jednej popularnej restauracji przy ul. Nowy Świat zapłaciło ..... towarzystwo przeważnie za szampana zł. 2.500!

Czytamy dalej, że zgłoszono 150 zabaw i imprez widowiskowych wszelkiego rodzaju a efekt tego niebywałego Sylwestra okazał się o 40% większy aniżeli poprzedni.

Ale nietylko stolica spędziła hucznie tę noc sylwestrową, ale także miejscowości uzdrowiskowe względnie sportowe jak Zakopane, Krynica i t. p., przystępne ludziom **najlepiej sytuowanym**. Sankami, dorożkami i autami jeździli rozhukani goście od lokalu do lokalu dancingowego, przepełnionych po brzegi rozbawioną publicznością, która bawiła się beztrosko do białego dnia.

Słowem hulano na umor i jak jedna z gazet stołecznych twierdzi: **wylano morze wódki, stawy koniaków i jeziora różnych trunków!**

Jedno pomija prasa, mianowicie wyjawienia kto brał udział w tych pijackich imprezach i do jakiej kategorji należeli ludzie, którzy w obecnych ciężkich warunkach są w stanie wyrównywać kilkutysięczne rachunki.

Czy należą oni do ziemiaństwa lub ciężkiego przemysłu, których organ „Czas" ma odwagę żądać obniżki głodowych poborów urzędników państwowych, a sami żądają odpisania zaległych podatków. W każdym razie jesteśmy pewni, że goście ci nie rekrutowali się spośród urzędników, bo ci właśnie w tym czasie suszyli sobie głowę, jak podzielić otrzymane w tym dniu pobory, by spłacić długi i związać koniec z końcem.

O. Z.

Dlaczego nie likwiduje się austrjackich polis?

W Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim znajduje się kilkadziesiąt tysięcy obywateli, którzy w czasie zaboru austrjackiego, ubezpieczali się w austrj. Towarzystwach Ubezpieczeń i wpłacali krwawo zarobiony grosz jako premje ubezpieczeniowe, ażeby częściowo zabezpieczyć się na starość, częściowo zaś zabezpieczyć swoje rodziny w razie swej śmierci.

Znaczny kontyngent w tej grupie obywateli stanowili urzędnicy, którzy, w razie zaciągnięcia pożyczki w jakimś Towarzystwie Kredytowem musieli zdeponować polisę ubezpieczeniową, by w razie śmierci Towarzystwo nie poniosło straty.

Według art. 275 układu pokojowego w Saint Germain rząd austrjacki był zobowiązany wydać część rezerw organizacyj prywatnych, które miały być użyte na wykonanie zobowiązań względem ubezpieczonych w tych organizacjach.

Sprawa ta miała być załatwiona na podstawie Konwencji zawartej w ciągu trzech miesięcy po uprawomocnieniu traktatu w Saint Germain, a więc w roku 1925, gdyż w tym roku został ten układ pokojowy ratyfikowany.

Dalej przewiduje ten art. 275, że w razie gdyby Konwencja nie została zawarta w tym trzymiesięcznym okresie, to ma rozstrzygnąć Komisja z 5-ciu członków, składająca się z jednego mianowanego przez rząd austrjacki, jednego mianowanego przez nasz rząd i trzech mianowanych przez Radę Administracyjną Międzynarodowego Biura Pracy spośród obywateli innych państw.

Tymczasem od chwili uprawomocnienia układu pokojowego mija 10 lat a o Konwencji lub Komisji 5-ciu nic nie słychać!

Wprawdzie przed kilku laty odbyły się pertraktacje z austrjackiemi Towarzystwami Ubezpieczeń, ale niektórzy posiadacze polis, którzy zwracali się do Min. Skarbu o waloryzację **otrzymywali stereotypową odpowiedź, iż Konwencja nie została zawartą.**

Tymczasem prasa ogłaszała, że obowiązek likwidacji polis austrj. objęło Tow. Ubezpieczeń „Feniks" i „Anker" za cenę otrzymania koncesji na Polskę i rzeczywiście Towarzystwa te rozciągnęły swą „błogosławioną" działalność na Polskę, zrealizowały nawet jakąś część przedwojennych polis austrj., ale od dwóch lat zaprzestały ich realizacji i tylko w tym wypadku uznają je, jeżeli posiadacz polisy zgadza się na ponowne ubezpieczenie go.

Podobne postępowanie jest równoznaczne z przyłożeniem noża do gardła a ponieważ przeważna część posiadaczy polis przekroczyła granicę wieku i nie może się ubezpieczać, a reszta sparzywszy się na gorąco, dmucha na zimno i nie chce się ponownie ubezpieczyć, więc wyłączna ich własność pozostaje nadal w opiekuńczych rękach „Feniksu"!

I co na to miarodajne czynniki?

Czy nie jest ich obowiązkiem stanąć w obronie kilkudziesięciu tysięcy obywateli i spowodować wypłatę kilkunastu miljonów zamrożonych **w kasach „Feniksa"?**

Przecież takie zamrożenie jest nietylko szkodą dla posiadaczy polis, ale także dla Skarbu Państwa, gdyż szczególnie urzędnicy i emeryci nie schowaliby realizowanych kwot do pończoszki, lecz wydaliby je kupując odzież, obuwie i t. p. przez co tylko handel i przemysł zyskałby i podatki by raźniej napływały.

Najmniejszy nacisk wywarty na „Feniksie" spowodowałby wypłatę, gdyż miarodajne czynniki, które udzieliły mu koncesji, mogą ją także cofnąć.

Urzędnicy kontraktowi na etat!

W poprzednich numerach „Jedności" omówiliśmy sprawę awansów odpierając zarzut, iż rzekoma wina nieawansowania leżała po stronie samych urzędników; dziś pragniemy omówić dalszy postulat zamieszczony w piśmie wystosowanym przez Towarzystwo Urzędników kancelaryjnych „Spójnia" w Krakowie do Ogólnego Zrzeszenia w Warszawie i p. Dyrektora Krakowskiej Izby skarbowej, dotyczące przeniesienia sił kontraktowych na etaty etat.

Z powodu redukcyj przeprowadzonych w urzędach na mocy osławionego § 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej okazało się, iż redukcje te były zbyt gorliwie przeprowadzane, skutkiem tego zabrakło wkrótce sił do pracy.

Równocześnie w tym czasie ustalono ramy etatu z oznaczeniem ilości miejsc w danych stopniach służbowych, których ze względów budżetowych przekroczyć nie było wolno.

Wtedy, chcąc uniknąć wzrastających z dnia na dzień zaległości, a mając ograniczony etat, poczęły przyjmować do urzędów pracowników kontraktowych, wynagradzając ich z różnych kredytów rzeczowych.

Zwyczaj ten przyjął się w urzędach do tego stopnia, iż **każdy nowo wstępujący do urzędu, przyjmowany zostawał na podstawie zawartej z nim specjalnej umowy, której treść kilkakrotnie zmieniano.**

O ile praktyka ta może dla chlebodawcy być poniekąd korzystna, to jednak nie powinna ona stać się zwyczajem, lecz winna mieć pewne granice.

Biorąc pod uwagę art. 5 ustawy o cywilnej służbie państwowej, który rozróżnia dwie ewentualności przyjmowania do urzędu, t. j. na stałe lub do odwołania (czyli prowizorycznie), nie przewiduje jednak przyjmowania sił kontraktowych, to też o ile się zdarza taki wypadek, winien on być wyjątkiem i w każdym razie nie przekraczać terminu zwykłej praktyki, przewidzianej w art. 12 ust. o państw. służbie cywilnej.

Wprowadzony do urzędów zwyczaj przyjmowania sił kontraktowych jest dla tych ostatnich wysoce niepraktyczny, a poniekąd pod wielu względami nawet szkodliwy, bowiem siła kontraktowa, mimo posiadanych pełnej kwalifikacji, pełnego zaufania, wypróbowanej pilności i sumienności w spełnianiu obowiązków służbowych, pozostaje w urzędzie po kilka a nawet i kilkanaście lat, nie posiadając prawa do żadnych posunięć (awansów), jak również nie może nawet marzyć o tworzeniu rodziny, nie mając dla niej zabezpieczenia pewnego jutra.

Urzędnik kontraktowy, przyjmowany jest w zasadzie w najniższej grupie uposażeniowej i ze swoich nader skromnych wynagrodzeń zmuszany jest do uiszczania wysokich opłat ubezpieczeniowych, co wpływa bardzo ujemnie na jego stosunki materjalne, to też żyje nadzieją w oczekiwaniu ustalenia go w służbie.

Jeżeli się przyjmie, iż pracownik kontraktowy po odbyciu terminowej praktyki, przepisanej dla urzędników prowizorycznych wykazał pełne uzdolnienie do służby państwowej, to w imię sprawiedliwości należy go ustalić w służbie i zabezpieczyć mu jego byt i pewność jutra, tembardziej, iż wobec przenoszeń wysłużonych urzędników w stały stan spoczynku, opróżnione miejsca winny być obsadzane przez uzdolnione siły kontraktowe, leży to bowiem w interesie służby.

W.

Miesiące emerytów mają 34 dni.

Liga Narodów ma się zastanowić nad problemem reformy kalendarza i nad wprowadzeniem miesięcy mających 28 dni.

Lecz mało kto wie, że dla emerytów (przynajmniej niektórych) miesiąc grudzień miał aż 34 dni, a styczeń b. r. również będzie miał 34 dni, ponieważ emerytom wypłacono pobory dopiero 3 stycznia (we czwartek), zamiast, jak zwykle, 2-go (t. j. we środę).

Więc 3 stycznia o 7 rano powlekli się jedni do gmachu poczty głównej i utworzyli przysłowiowy ogon wojenny, czekając cierpliwie na dostanie się do okienka Szanownego Pana Kasjera. A byli to ludzie starzy, słabi, emerytowani sędziowie, profesorowie, urzędnicy administracyjni i t. d. Inni, tj. tacy, **„qui non ibant, quia non poterant"**, chorzy, sparaliżowani, czekali cały dzień (3 stycznia) na przyjście listonosza pieniężnego, drżąc z niepewności i obawy, czy przypadkowo znowu nie pojawił się nowy Malisz (a jest ich jeszcze wielu). Zapytujemy, czy nie byłoby wskazanem, aby w lutym listonosze pieniężni doręczyli emerytury w przeddzień świąt, t. j. 1-go lutego?

Moriturus.

Najpłodniejsza w Polsce literatura.

Jest nią bezwątpienia Dziennik ustaw Państwa, którego rozrost następuje w kwadratowym stosunku do upływu czasu. Oto w r. 1918, czyli w początkowym okresie swego istnienia obejmował zaledwie 23 numerów i 76 pozycyj, które mieściły się na 182 stronicach. Ustawy i rozporządzenia były nader zwięzłe. W następnym roku było już pozycyj 457 a stronic 1.089. Odtąd następuje gwałtowny rozrost, który przypomina płodność królików w Australji.

Któżby był w stanie przeczytać tę masę ustaw i rozporządzeń, z których każde niemal składa się z kilkudziesięciu jeśli nie kilkuset artykułów o wielu „alineach“ i punktach! A jednak znalazł się taki cierpliwy czytelnik, który obrachował, że do końca pierwszego półrocza 1934 wyszło w Dzienniku 12.865 dekretów, ustaw, rozporządzeń, obwieszczeń, postanowień, przepisów wykonawczych, zarządzeń poszczególnych ministrów i Rady ministrów, uchwał Rady ministrów itd., itd. Wszystko to jest zawarte na 27.462 stronicach!

Pod maszyny ustawodawczej przypomina zawrotny obrót wielkiego koła rozpędowego, które rozbujawszy się, nie zwalnia tempa mimo, że maszyniści czynią wszelkie możliwe wysiłki, by piekielne koło zahamować.

Jakaż jest psychika tej niezrozumiałej płodności? Czy zachodzi istotna potrzeba wydawania tylu przepisów dla wytworzenia w Polsce systemu życia ujętego w karby prawa i prawideł dla dobra Państwa i poszczególnych obywateli?

Sądzimy, że tak nie jest. Życie jest żywiołem, który nieda się ująć w papierowy system przepisów i ustawodawca myli się, gdy sądzi, że mu się uda opanować wszelkie wybujałości życia ludzkiego zapomocą owych prawideł. Zresztą ustawodawca, stwarzając skomplikowany system przepisów, nieraz drobiazgowych, naraża się na to, że przepisy te pozostaną martwe i nigdy nie będą stosowane z tej prostej przyczyny, że nikt nie jest w stanie opanować ich treści i przyswoić sobie o niej świadomości. Nie jest w stanie temu podołać żaden urzędnik czy sędzia. Cóż dopiero mówić o przeciętnych obywatelach, z których każdy, nawet analfabeta, jest w myśl zasady „iuris ignorantia nocet“ obowiązany znać przepisy, bo nieznajomością ich wobec prawa zasłaniać się nie może.

Możnaby raczej powiedzieć, że im więcej przepisów się stwarza, im szersze dziedziny życia się w nie zamyka, im bardziej drobiazgowo traktuje się prawidła, nakazy, zakazy itp. narzucane obywatelom w ich stosunkach życiowych, tem większy tworzy się z tego zamęt. Bo nikt na świecie nie jest w stanie opanować tego labiryntu, nikt nie jest w stanie wyszukać wśród niego prawidłowej drogi. Im więcej nakazów i zakazów, tem więcej łamań prawa. Jest więc skutek wręcz przeciwny temu, o jakim myślał niewątpliwie ów anonimowy, tak bardzo płodny ustawodawca.

I.

LWÓW.

Komunikat

Centr. Związku Państw. i Samorząd. Urzędników Kancelaryjnych III kat. Rzplitej Polskiej we Lwowie, ul. Łyczakowska 25.

Byliśmy przekonani, że już obecnie będziemy mogli pogratulować tej skromnej garstce nowo-awansowanym koleżankom i kolegom, lecz dotąd nie ma mianowań.

Gratulujemy natomiast tym, którzy otrzymali veniam studiorum, przechodząc tem samem z III do II kategorji a przedewszystkiem życzymy pomyślnego wyniku z egzaminu z prośbą, aby i nadal zostali naszymi wiernymi przyjaciółmi.

Ponieważ niektórzy nasi członkowie od szeregu miesięcy wyczekują beznadziejnie na zapomogę donosimy, że Izba Skarbowa I. we Lwowie okólnikiem z dnia 14 grudnia 1934 r. Nr. I. 64/1/21/Og/34, przesłanym do wszystkich Urzędów Skarbowych w okręgu zarządziła, że tylko te podania o zaliczki na uposażenie i **zapomogi** będą rozpatrywane, które odpowiadają ściśle wymogom, zawartym w okólniku Prezesa Rady Ministrów z dnia 22 czerwca 1934 r. Nr. 42/2/18, intymowanym rozporządzeniem Izby Skarbowej I. z dnia 20 lipca 1934 r. Nr. I. 55/1/49/os/34.

A zatem koleżanki i koledzy, chcący korzystać z wspomnianych zaliczek **a nawet zapomóg** muszą podania swoje szczegółowo umotywować, motywy natomiast prośby należycie udowodnić odpowiednimi dokumentami lub też poświadczeniami.

Nadto zawiadamiamy, że podania należycie nieudokumentowane będą pozostawiane bez rozpatrzenia czyli, że interesowani nie będą nawet zawiadamiani o decyzji Izby Skarbowej I.

Do niniejszego numeru załączamy dla użytku zamiejscowych nasze blankiety nadawcze, służyć mające do przekazania na nasze konto w P. K. O. Nr. 150938 należności abonamentowej za „Jedność“ za I kwartał b. r. i składki członkowskiej.

Obligacje Pożyczki Narodowej na spłatę długów w B. G. K.

Bank Gospodarstwa Krajowego będzie przyjmował obligacje Pożyczki Narodowej w dziale pożyczek budowlanych i długoterminowych bez ograniczenia wysokości kwot. Obligacje pożyczkowe będą w tym dziale przyjmowane na zapłatę zaległych po 31 grudnia 1933 procentów od pożyczek budowlanych z funduszu budowlanego. Ponadto Bank Gospodarstwa Krajowego przyjmować będzie obligacje w określonej wysokości na spłatę zaległych procentów od pożyczki budowlanej z własnych funduszów Banku.

W dziale kredytów krótkoterminowych Bank przyjmować będzie obligacje pożyczkowe tylko na pokrycie wierzytelności B. G. K., znajdujących się w windykacji, płatnych najdalej do 31 grudnia 1933 r., a nie przekraczających 1.000 zł. Obligacje będą przyjmowane po kursie każdego czasu ustalonym przez ministra skarbu: po 96 zł. za obligację 100 zł. plus wartość kuponu bieżącego.

—:ooo:—

Dodatkowy ciężar.

Będziemy mieć zatem nowy podatek. Obciąży on wszystkich, którzy mają jakikolwiek dach nad głową własny czy wynajęty. Płacić go będzie każdy lokator choćby w jednej tylko mieścił się izdebce. Niech nikt nie mówi, że to wydatek drobny, bo tylko kilka czy kilkanaście złotych rocznie płacić się będzie tytułem „daniny szkolnej“, jak brzmi nazwa tego nowego podatku. Przy tylu bowiem rozmaitych podatkach, składkach, opłatach i potrąceniach jakie już dziś ciążą na poborach każdego urzędnika — każda dalsza złotówka o jaką zmniejszy się wypłacony urzędnikowi na 1-go grosz jest rzeczą ważną i odgrywa swą rolę w budżecie rodzinnym.

Pozostawimy na boku sprawę zasadniczą o niesłychanej szkodliwości wszystkich nowych podatków w dobie obecnej, jeżeli podatki te mają jeszcze uszczuplić i tak już znikomo niskie dochody szerokich warstw społeczeństwa i jeżeli oszczędza się tych, u których naprawdę gromadzą się olbrzymie dochody i majątki. Znamy te posady w różnych instytucjach do których przywiązane są wielotysięczne dochody miesięczne nie licząc krociowych dodatków reprezentacyjnych i różnych specjalnych renumeracji. Wiemy, że do posad tych przywiązane są bezpłatne mieszkania samochody reprezentacyjne itd.

Zajmiemy się narazie rzeczowem omówieniem projektu daniny szkolnej, którego zasady zostały już ustalone, mają być rozpatrywane przez Radę Ministrów i wniesione do sejmu. Nowej daninie mają podlegać wszystkie lokale z wyjątkiem urzędowych. Nowe czy stare, w mieście czy na wsi wszystko jedno, od każdej izby płaci się podatek tak jak w dawnych czasach płaciło się od każdego komina, t. zw. podymne. A jak wiadomo podymne było najgorszą formą podatku dochodowego, bo największym ciężarem zwala się na masy ludności najbiedniejszej.

Wprowadzono wprawdzie pewną progresję, wskutek której pokoje bez kuchni płacić będą po 2 złote rocznie, a mieszkania z kuchniami: jednopokojowe 4 zł., dwupokojowe 9, trzypokojowe 16, czteropokojowe 25. Progresja zatem geometryczna, według której logicznie biorąc mieszkania 5-ciopokojowe powinnyby płacić 36 zł., 6-pokojowe 49, 7-pokojowe 64 i t. d. Zamiast tego jednak dolicza się za każdą izbę po 5 zł., tak, że danina wyniesie od nich 30, 35 i 40 zł. „Luksus“ więc zaczyna się od 4-ech pokojów i wszystkie obszerne apartamenty zostały potraktowane przez projektodawcę bardzo względnie, gdyż przy nich wstrzymano już dalszą progresję.

To faworyzowanie warstw najzamożniejszych, które przecież mogą i wobec tego powinny płacić stawki znacznie wyższe, jest jednym znamiennym rysem projektu. Drugą nielogiczność spotykamy na drugim końcu skali podatkowej: przy mieszkaniach jednoizbowych, t. zn. bez kuchni lub łączących w sobie pokój z kuchnią. Są to mieszkania najuboższych (zagranicą nazywa się ich nędzarzami, u nas, niestety, mieszka w ten sposób prawie połowa całej ludności państwa) i stawka dla nich powinna wynosić nie 2 zł. a 1 zł. To drugie odstępstwo od zasadniczej podstawy projektu, iż stawka wynosi tyle złotych, ile izb, charakteryzuje znowu stosunek naszego fiskusa do najuboższej ludności.

Przewiduje się, że wpływ ogólny z daniny, wyniesie około 30 milj. zł., gdyż tyle wypada z ilości mieszkań i wysokości stawek. Do budżetu państwowego na rok przyszły wstawiono tylko 18 milj., widocznie budując tę daninę „na wyrost“ tak, by dała znacznie więcej od sumy preliminowanej.

Dochód z „daniny szkolnej“ ma być użyty na potrzeby szkolnictwa, te mianowicie, które winny być zaspokojone z normalnych źródeł budżetowych. Że jednak — jak wiadomo — wydatki budżetu państwowego są dziś większe od dochodów, więc dla zdobycia potrzebnej gotówki projektowano pierwotnie wprowadzić opłaty za naukę w szkołach. Podniosły się protesty tembardziej, że i konstytucja postanawia iż nauka w Polsce ma być bezpłatna. Cofnięto zatem projekt pierwotny — ale bez podatku nowego nie obeszło się. Spadnie on na szerokie sfery społeczeństwa a więc i na rzesze urzędnicze nowym, dodatkowym ciężarem.

Projekt dodatku kresowego.

W ministerstwie skarbu rozważany jest projekt wprowadzenia dodatków kresowych dla urzędników państwowych. Projekt ten idzie narazie w tym kierunku, aby dodatki kresowe przyznane zostały urzędnikom, pełniącym służbę na Wileńszczyźnie, Wołyniu i Polesiu. Dodatki te, zależnie od kategorji służbowej i miejscowości urzędowania, miałyby wynosić 10—20 procent normalnego uposażenia.

W uzasadnieniu tego projektu mówi się o tem, iż niezwykle ciężkie warunki życiowe i kulturalne na kresach wschodnich odstraszają wartościowe jednostki od przyjmowania stanowisk służbowych w tych dzielnicach. Dodatki kresowe miałyby stanowić zachętę dla urzędników w obejmowaniu służby na kresach.

Jak słychać, Ministerstwo skarbu, rozpatrując ten projekt, zastanawia się nad kwestją stworzenia **specjalnego pasa pogranicznego na kresach wschodnich**, w którym obowiązywałyby dodatki kresowe. W ten sposób system dodatkowy nie objąłby wszystkich urzędników kresowych, ale tylko zatrudnionych w pasie pogranicznym.

Zauważyć jednak przy tej sposobności należy, że system dodatku do uposażeń winien być rozciągnięty nie tylko na kresy wschodnie, ale na wszystkie większe miasta w Polsce, gdzie — jak wiadomo — koszty utrzymania są wyższe, niż w małych miejscowościach. Pozatem, sądzić należy, iż nietylko kresy wschodnie, ale i zachodnie będą uwzględnione przy ewentualnem przyznawaniu dodatku kresowego.

PRZEDŁUŻENIE WAŻNOŚCI STARYCH LEGITYMACYJ KOLEJOWYCH DLA EMERYTÓW.

Izba skarbowa I. we Lwowie komunikuje, że ministerstwo komunikacji zarządziło, iż legitymacje emerytalne wystawione według ustalonego poprzednio wzoru, będą honorowane nadal przy stosowaniu ulg kolejowych po dniu 1 stycznia 1935 r. z terminem do 31 marca b. r. Legitymacje te nie muszą być specjalnie przedłużane na ten okres czasu. Reskrypt ministerstwa komunikacji w tej sprawie nosi datę 20 grudnia 1934 r.

—:ooo:—

List otwarty
do Pana Pułkownika Walerego Sławka.

PREZESA BEZPARTYJNEGO BLOKU WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM.

Wobec faktu pominięcia w nowej Konstytucji zasady, iż wykonywanie obowiązku szkolnego jest bezpłatne, zwracamy się w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego do Pana Prezesa, jako głównego inicjatora i kierownika prac konstytucyjnych, z przedstawieniem tych wszystkich ujemnych następstw, które dla Państwa mogą wyniknąć z tego stanu prawnego.

W pracach bowiem nad ustaleniem tekstu nowej Konstytucji nikt nie kwestjonował zasady, iż nauka w szkole powszechnej, która jest wypełnianiem obowiązku szkolnego, winna być bezpłatna. Referenci Komisji Konstytucyjnej zgodnie zajmowali stanowisko, iż art. 119 Konstytucji marcowej należy przenieść do nowej Konstytucji, stawiając jedynie pod rozwagę problem, „czy brzmienia tego artykułu (nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna) nie należałoby przystosować wyłącznie do szkoły powszechnej, gdyż życie już przekreśliło zasadę bezpłatności szkoły wyższej i średniej".

Tymczasem w ostatecznej redakcji art. 119 został w nowej Konstytucji całkowicie pominięty. Tem samem upadła gwarancja bezpłatności nauki w szkole powszechnej.

Nie znamy motywów tej ostatecznej decyzji. Opierając się jednakże na doświadczeniach życia, możemy z całą pewnością stwierdzić, iż bez konstytucyjnej gwarancji bezpłatności nauki w zakresie obowiązku szkolnego, nauka ta natychmiast przestaje być bezpłatną. Wszak, mimo konstytucyjnej gwarancji, Państwo i samorządy wprowadziły opłate za naukę w szkołach średnich i wyższych. Mimo konstytucyjnego postanowienia o bezpłatności nauki, czynniki miarodajne wystąpiły we wrześniu ub. roku z projektem wprowadzenia opłat za naukę w szkole powszechnej, a półurzędowa agencja „Iskra" w swym komunikacie posunęła się nawet do twierdzenia, że w opodatkowaniu dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych „nie należy dopatrywać się naruszenia Konstytucji".

Jeśli weźmiemy pod uwagę powyższe fakty, wówczas staje się dla nas jasne, iż brak w Konstytucji postanowienia o bezpłatności nauki w zakresie obowiązku szkolnego — nie jest niedomówieniem, nie jest pominięciem zasady dostatecznie okrzepłej i przyswojonej w życiu, lecz jest usunięciem jedynej przeszkody, nie pozwalającej do dziś formalnie wprowadzać opłat za naukę w szkole powszechnej.

W aktualnym zaś momencie, w dobie trudności budżetowych Państwa, brak konstytucyjnego postanowienia o bezpłatności nauki jest niejako automatycznem upoważnieniem Rządu do wprowadzenia opłat za naukę w szkole powszechnej.

Jako przedstawiciele zawodowej grupy społecznej, realizującej w ciągłym trudzie dzieło oświaty powszechnej, widzimy ten ogrom szkód, jaki spowodowałoby wprowadzenie płatnej szkoły powszechnej w naszych skomplikowanych warunkach społecznych, politycznych, narodowościowych i wyznaniowych. Nie mówiąc już o tem, że bylibyśmy pierwszem państwem w Europie, któreby weszło na drogę wprowadzenia opłat za naukę w szkole powszechnej — stan taki wytworzyłby sprzeczność między postanowieniem Konstytucji, nakładającem na wszystkich obywateli obowiązek nauki w zakresie szkoły powszechnej, a wymaganiem od nich opłat pieniężnych za wypełnianie tego obowiązku. W rezultacie musiałoby nastąpić załamanie się realizacji obowiązku szkolnego, co równa się wyeliminowaniu pewnej liczby obywateli z czynnej i pożytywnej pracy dla Państwa.

Wprowadzenie opłat w szkole powszechnej, w rezultacie zmniejszyłoby zasięg wychowawczego oddziaływania Państwa na swych obywateli. Ponieważ w Polsce nie istnieje przymus szkolny, ale jedynie obowiązek szkolny, który można wypełniać zarówno w publicznej szkole powszechnej jak i prywatnej, lub przez nauczanie domowe — przeto wprowadzenie opłat do szkoły powszechnej, stworzyłoby ekonomiczne warunki rozwoju wszelakiego rodzaju płatnych szkół prywatnych. W tych warunkach każda grupa społeczna, narodowościowa, lub wyznaniowa, która będzie chciała uchronić swe dzieci od wychowawczego wpływu Państwa i kształtować umysły w odrębnej, obcej lub wręcz wrogiej Państwu atmosferze — będzie miała rolę niebezpiecznie ułatwioną. Nie potrzeba nadmieniać, jak wielkie straty przyczyniłby Państwu taki stan rzeczy.

Jeśli olbrzymiej wagi konsekwencje spadłyby na Państwo w bliższej i dalszej przyszłości, to nie możemy nie widzieć i tych ujemnych rezultatów wprowadzenia płatnej nauki w szkole powszechnej, które wystąpią niewątpliwie już dziś. Nie możemy bowiem zapominać o tem, jak wiele jeszcze pracy uświadamiającej i wychowawczej wymaga obecne pokolenie, jeśli chodzi o pogłębienie jego stosunku do Państwa. Wprowadzenie zaś płatnej obowiązkowej szkoły powszechnej i to w pokoleniu, które wychowywali zaborcy, dając mu we własnym swym interesie bezpłatną siedmio, lub ośmioletnią szkołę powszechną — wywoła niewątpliwie wyłącznie ujemne nastawienie do państwowości polskiej.

Przy obecnym poziomie uświadomienia politycznego, dla olbrzymiego ogółu obywateli konstrukcyjne postanowienia nowej Konstytucji będą mniej dostępne, natomiast bezpośrednie i namacalne skutki wprowadzenia w życie takich postanowień, któreby pociągnęły za sobą płatność szkoły powszechnej — odczuje dotkliwie kilka miljonów obywateli.

Wszystkie te następstwa niewątpliwie przyniosą Państwu wiele strat moralnych i wpłyną wybitnie na pomniejszenie rezultatów tego olbrzymiego wysiłku w dziele przebudowy Państwa, którego koroną jest nowa Konstytucja.

Jeśli więc w intencjach ustawodawców nie leży wprowadzenie płatnej szkoły powszechnej, to — wierzymy — iż dla uniknięcia tych szkodliwych dla Państwa następstw Pan Prezes uczyni wszystko, by bezpłatność nauki w zakresie obowiązku szkolnego znalazła gwarancję w artykule Konstytucji (119 ustawy marcowej), nakładającym ten obowiązek na wszystkich obywateli.

Przedstawiając Panu Prezesowi stanowisko nasze w tej tak ważnej dla życia publicznego sprawie — czynimy to w przekonaniu, iż w trosce o dobro Państwa wypełniamy swój obywatelski obowiązek i że sprawę tę składamy we właściwe ręce.

Racz przyjąć, Panie Prezesie

wyrazy poważania:

Stanisław Machowski, Sekretarz.

Stanisław Nowak, Prezes Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

Warszawa, dnia 5 stycznia 1935 roku.

Praca dla przyszłości
i rozwoju Gdyni.

(Korespondencja własna).

Gdynia.

Od szeregu lat Gdynia przodowała Polsce w rozbudowie i w inwestycjach, które wielkiej liczbie robotników dawały zatrudnienie, oraz dla różnych gałęzi naszych wytwórczości związanych z budownictwem, była źródłem zarobku. Był to pierwszy etap, który można nazwać okresem budowania portu i miasta na piaszczystem wybrzeżu, gdzie dawniej pasło się bydło i gęsi. Jak w bajce o cudownej lampie Aladyna powstało na brzegu słowiańskiego morza nowoczesne miasto — dziw dla obcych i duma całej Polski.

Ale ze zbudowaniem miasta i portu nie skończył się bynajmniej nasz wysiłek nad Bałtykiem. Gdynię trzeba uprzemysłowić, oraz uczynić wielkim ośrodkiem polskiego handlu zagranicznego, nawiązać tysiączne nici porozumień gospodarczych, wyrobić dla polskiej wytwórczości tysiące rynków zbytu i odnaleźć drogi ekspansji dla wytwórczości rzemiosła i przemysłu polskiego.

Ten pierwszy etap, o którym poprzednio mówiliśmy jest do pewnego stopnia, w zakreślonych ramach wykończony. Zapoczątkowano więc etap drugi. W tym celu powstało w Gdyni Towarzystwo Wystaw i Targów, które wzięło na siebie trud olbrzymi, zmierzający w swoich skutkach ostatecznych do pokazania światu wytwórczości rzemiosła polskiego i przemysłu, oby tą drogą zainteresować zagranicę, oraz kraj cały, sprawami naszego handlu zagranicznego i zbudować silne podwaliny pod ekspansję naszą na rynki świata.

Od szeregu miesięcy grono poważnych obywateli gdyńskich, z inicjatywy Towarzystwa Przemysłowców w Gdyni, zastanawiało się nad środkami i sposobami założenia takiej placówki wystawowej, któraby dawała możność zrealizowania celów i zamierzeń powyżej wymienionych. Po kilku zebraniach, na których wyczerpująco omówiono całe zagadnienie, pod przewodnictwem p. dra med. Stanisława Bobkowskiego powstał tymczasowy Komitet Organizacyjny i na skutek wyczerpujących referatów p. Syndyka Józefa Gendaszyka postanowił założyć Tow. Wystaw i Targów w Gdyni, Sp. z ogr. odp.

Towarzystwo takie powstało. Na prezesa Rady Nadzorczej wybrano dra med. Stanisława Bobkowskiego, wybitnego działacza społecznego, zaś na wiceprezesa p. dyr. Franciszka Linkego, kierownika Komunalnej Kasy Oszczędności m. Gdyni, wybitnego finansistę i chętnego społecznika. W skład członków Rady Nadzorczej weszli pp.: Jan Mack, dyr. fabryki z Gościcina — Piotr Wojtasik, radca Izby Rzemieślniczej w Grudziądzu, oraz p. Piotr Trześniak, właśc. fabryki wyrobów bursztynowych w Gdyni, który zasłużył się pracą pionierską w tej dziedzinie drobnego przemysłu na wybrzeżu.

Na członka Zarządu Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni walne zebranie członków Towarzystwa powołało p. Syndyka Józefa Gendaszyka, znanego działacza na niwie rzemieślniczej, oraz szczęśliwego inicjatora Wystawy Rzemieślniczej, która na małą skalę odbyła się w Gdyni, w czasie lata 1934 i wykazała, że tego rodzaju imprezy gospodarczo-społeczne mogą się w Gdyni cieszyć powodzeniem.

Jak nas informują, Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni rozpoczęło już intensywną pracę przygotowawczą do urządzenia Polskiej Wystawy Przemysłowo-Rzemieślniczej w Gdyni w r. 1935 w czasie od 29 czerwca do 1 września włącznie.

Solidnie i rozważnie zapoczątkowano pierwsze prace związane z Wystawą Przemysłowo-Rzemieślniczą w Gdyni w r. 1935, więc też istnieje pewność, że wystawa będzie imprezą poważną, która przed polskim drobnym przemysłem i przed rzemiosłem otworzy nowe horyzonty, ukaże nowe drogi ekspansji i nowe możliwości zbytu, co jest rzeczą najważniejszą. Przyczyni się ta wystawa do ożywienia naszego życia gospodarczego w Gdyni, w owej stolicy Polski nad Bałtykiem, po której kraj cały spodziewa się tak wiele. Przeto uważamy, że wysiłki Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni czynione są w interesie całego kraju i posiadają ogromne znaczenie gospodarcze tak dla polskiego handlu zagranicznego jak i dla rzemiosła i przemysłu. Akcja ta zasługuje na jak najsilniejsze poparcie ze strony władz i społeczeństwa. Wiele się robi w Gdyni rzeczy dobrych i celowych, lecz mało tak doniosłych w swoich skutkach jak ta, którą rozpoczęło i którą prowadzi Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni.

Ze świata urzędniczego zagranicą *).

Nowa Konstytucja austrjacka, uchwalona dnia 1-go maja br., przewiduje utworzenie rady ekonomicznej związkowej, złożonej z 7 korporacyj zawodowych, obejmujących rolnictwo i leśnictwo, przemysł i kopalnictwo, rzemiosło, handel i transporty, bank i i ubezpieczenia, wolne zawody i usługi publiczne.

Ustawą z dnia 19. października br. wypełniono lukę w nowym ustroju austrjackim, powołując do życia przewidzianą przez Konstytucję z dnia 1-go maja 1934 r. federację pracowników państwowych.

Art. 1 tej ustawy zaznacza, że do federacji wspomnianej mogą i muszą należeć szczególnie pracownicy w służbie czynnej, związani stosunkiem pracy publiczno prywatno-prawnym, dalej pracownicy kolei państwowych, wreszcie, mogą należeć pracownicy państwowi, należący do jakiegoś z określonych zawodów, jak również członkowie rodzin pracowników państwowych.

W łonie federacji urzędnicy są podzieleni na odpowiednie grupy, zależnie od charakteru wykonywanej przez nich służby. Organizacyjnie federacja dzieli się na centralne korporację urzędnicze (Beamtenbund'y) i korporacje poszczególnych służb (Kameradenschaften).

Zadaniem tych organizacyj jest obrona ho

*) Zob. Życie Urzędnicze Nr. 11—12.

noru i godności zawodowej, obrona interesów ekonomicznych, wspólnych wszystkim urzędnikom, reprezentowanie korporacyj urzędniczych w instytucjach, przewidzianych przez prawo, administrowanie majątkiem korporacyjnym, wypełnianie innych obowiązków, zleconych przez prawo".

Organizacje korporacyjne urzędnicze mają prawo reprezentować swoich członków wobec władz publicznych, przedstawiać raporty, memorjały, wnosić propozycje i służyć jako łacznik między rozmaitemi dziedzinami służb, a władzami. Władze te powinny w granicach uwzględniających interes służby brać pod uwagę dezyderaty organizacyj korporacyjnych urzędniczych. Organizacje te powinny wypełniać swoje czynności — jak powiada ustawa — „w duchu chrześcijańskim, w miłości dla ojczyzny i sprawiedliwości społecznej", powinny, szczególnie, „interesy jednostek poddawać potrzebom ogółu".

Organami austriackiej organizacji stanu urzędniczego są: 1) federalna izba urzędników państwowych, 2) izby okręgowe w każdym z krajów związkowych oraz w Wiedniu, 3) grupy poszczególnych służb.

Wyboru władz poszczególnych organizmów korporacyjnych dokonywują przedstawiciele poszczególnych dziedzin i służb. Ci zaś przedstawiciele są wybierani w drodze tajnego głosowania zwykłą większością głosów przez urzędników, czynnych w danej służbie. Kierownictwa okręgowe korporacyj wybierają przedstawicieli z pośród czynnych urzędników do zarządu korporacji federalnej (ogólnopaństwowej), do izb okręgowych w każdym kraju związkowym i do izby urzędniczej w Wiedniu. Przedstawiciele izby federalnej są powoływani przez federalną korporację urzędniczą. Prezes izby federalnej jest zarazem prezesem federalnej korporacji, jak prezesi izb urzędniczych krajowych (okręgowych), prezesami analogicznych korporacyj.

Prawo głosowania w wyborach wymienionych wyżej przedstawicielstw urzędniczych mają urzędnicy służby czynnej narodowości austrjackiej, posiadający zdolność działań prawnych, którzy są zatrudnieni w danej służbie conajmniej przez 2 lata. Wybranymi do tych przedstawicielstw mogą być tylko urzędnicy, należący do „Frontu Patrjotycznego", którzy w dniu 1 stycznia br. skończyli 25 lat i conajmniej 4 lata są zatrudnieni jako urzędnicy.

Organizacje korporacyjne mają prawo uchwalać składki członkowskie po uzyskaniu zgody organów, sprawujących nad niemi kontrolę.

Prezes korporacji załatwia sprawy bieżące, kieruje gospodarką wewnętrzną i reprezentuje korporację nazewnątrz. Ma on prawo przewodniczyć wszystkim organom kierowniczym korporacji, chociażby nawet nie był ich prezesem.

Kontrolę nad organizacjami korporacyjnemi urzędników sprawuje kancelarja federalna. Ta kontrola obejmuje całość działalności tych organizacyj. Kancelarja federalna może wysyłać swych przedstawicieli na zebrania, anulować uchwały, pozbawiać funkcyj prezesów czy całe organa kierownicze, rozwiązywać je i na ich miejsce powoływać swoich ludzi zaufania; w razie rozwiązania całego organu kierowniczego danej organizacji korporacyjnej, w ciągu 4 tygodni winien być dokonany wybór nowego kierownictwa. Przeciwko uchwałom organów kierowniczych, prezesi ich mają prawo wnosić odwołania do kancelarji federalnej, przytaczając odpowiednie motywy prawne. Odwołanie uważa się za załatwione odmownie, jeżeli w cagu 4 tygodni organ kontrolujący organizacje korporacyjne, nie udzieli na nie odpowiedzi.

Wszystkie dotychczas istniejące organizacje urzędnicze, których działalność w całości albo częściowo koliduje z przepisami ustawy o korporacjach urzędniczych, powinny zmienić swoje statuty do 1 marca 1935 roku; jeżeli tego nie uczynią dobrowolnie, będą rozwiązane z urzędu.

Kancelarja federalna określa termin przeprowadzenia wyborów do organów kierowniczych organizacyj korporacyjnych. Nim to nastąpi, kancelarja federalna zamianuje prezesa i członków izby urzędniczej federalnej, jak również prezesów i członków zarządów federalnych organizacyj korporacyjnych.

Ustawa, ustalająca nowe zasady organizacji urzędników austrjackich państwowych, weszła w życie z dniem 1. grudnia 1934 roku.

Jest ona dziełem zmarłego kanclerza Dolfussa.

W. RAORT.

Pan Tchórzaczek

Znakomitą ilustrację do artykułu o zakłamaniu, zamieszczonego w poprzednim numerze „Jedności" stanowi dowcipny felieton W. Raorta w lwowskim „Wieku Nowym" i łódzkim „Głosie Porannym" pod podanym wyżej tytułem.

Eustachy Tchórzaczek był obywatelem lojalnym. Więcej niż lojalnym. Był uosobieniem lojalności. Lojalność pana Tchórzaczka graniczyła czasami z wiernopoddaństwem niewolnika. W całem mieście nawet najgorsi jego wrogowie nie mogli niczego zarzucić panu Tchórzaczkowi. Za czasów nieboszczki Rosji był wzorowym i lojalnym obywatelem rosyjskim — w epoce Paderewskiego był szczerym endekiem, a za rządów Witosa, stuprocentowym ludowcem. Obecnie pan Tchórzaczek współpracował duszą i ciałem z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem. Współpracował uczciwie, szczerze i bez zastrzeżeń.

Jedno tylko, co zarzucano panu Tchórzaczkowi, to jego zupełny brak własnego zdania, oraz nadmierną pokorę i usłużność wobec możnych tego świata. Pan Tchórzaczek robił bowiem wrażenie cienia, odbijającego wiernie kontury ludzi z krwi i ciała. Oczywiście tych ludzi, którzy decydowali w mieście. Poza miastem pan Tchórzaczek bowiem nigdy nie sięgał nawet myślą. Ludzie, decydujący w województwie, czy w państwie byli, w pojęciu pana Tchórzaczka, gigantami, dla których jego mizerny cień nie mógł być wzięty pod uwagę.

Był cieniem na małą miarę. I wogóle — pan Tchórzaczek robił wrażenie człowieka, który pragnie wiecznie prosić o przebaczenie za to, że żyje.

A jednak żył. Żył i nawet doprowadził do tego, że w mieście zaczęto się z nim liczyć. Zaobserwował bowiem z radością, że jeśli on był cieniem, to znaleźli się w mieście ludzie, którzy byli jego, Euchachego Tchórzaczka, cieniami. Cienie cienia. I pan Tchórzaczek był dumny z tego. W głębi duszy nie był jednak szczęśliwy. Nie wiedział bowiem, że warunkiem osiągnięcia szczęścia jest, aby sposób życia człowieka wypływał z głębi jego impulsów, a nie z zamiłowań, pragnień, dążeń czy przekonań tych, którzy są naszymi przełożonymi, mocodawcami lub opiekunami.

Lojalność nie pozwoliła jednak panu Tchórzaczkowi na żadne eksperymenty. Robił to wszystko, co robili ci, których był cieniem i łączył się chętnie z ludźmi, którzy znowu byli jego cieniem. Łączył się na zasadzie tego niewytłumaczonego prawa, które łączy słabeuszów i ludzi o miękkich charakterach.

Pan Tchórzaczek bywał tam, gdzie bywali potężni tego świata (czyt.: starosta, prezes, dyrektor, naczelnik i t. d.) — robił to, co robili inni dobrze widziani i zasłużeni ludzie — wypowiadał się zdaniami uznanych autorytetów — zwalczał wszystko, co nie było zaakceptowane przez większość — szedł z wiatrem.

Zdobył odznakę P. O. S-u, pomino podeszłych lat; pracował społecznie wszędzie, gdzie jego pracę mogli zauważyć potężni tego świata, brał udział we wszystkich imprezach, obchodach, posiedzeniach i wiecach, „łącząc się ze zdaniem czcigodnego przedmówcy"; nie opuścił ani jednej konferencji porozumiewawczej, propagandowej, oświatowej, czy programowej, gdzie stawał się cieniem lub cieniem cieni. Był w miarę wymowny i bezwzględny w dyskusjach, czując za sobą mur poparcia możnych i potężnych tego świata; zwalczał i piętnował wnioski, skazane a priori na niepowodzenie.

Pan Tchórzaczek szedł z wiatrem, a nigdy przeciw wiatrowi. Był lojalny, aż do znudzenia. Zasiadał w pierwszych rzędach krzeseł i pchał się w oczy. — Nie było wenty, przedstawienia, rautu, akademji, wiecu, parady, obchodu, czy zbiegowiska, na których pan Tchórzaczek nie byłby obecny. Z obowiązku, przyzwyczajenia i lojalności. Nie było towarzystwa, korporacji, klubu, czy ligi, do których nie należałby pan Tchórzaczek. Płynął na fali i zawsze z wiatrem. A jednak nie był szczęśliwy. Specjalnie teraz, kiedy zdarzyło mu się to nieszczęście... Nie szczęście, o którem chcę właśnie opowiedzieć. Nieszczęście, które złamało psychicznie pana Eustachego Tchórzaczka i wytrąciło go z orbity lojalności, w której żył, istniał i rozwijał się...

A było to tak:

W niedzielę wstał pan Tchórzaczek dość późno. Ogolił się, ubrał i wyszedł „na miasto". gdy nagle ujrzał obok miejscowego kina tłum ludzi. Nad bramą wisiały festony z choiny, a nastrój zapowiadał coś uroczystego. Panu Tchórzaczkowi przebiegła nagle niepokojąca myśl przez głowę: „Jakto?... Obchód, czy więc — beze mnie?..."

Przecisnął się bliżej tłumu, który wchodził do bramy i nagle ujrzał tego, na kim mu najbardziej w życiu zależało. Sam pan starosta wchodził z godnością do kina, a za nim komendant policji.

Pan Tchórzaczek zbladł, a myśl jego pracowała gwałtownie: „Więc jestem chyba już w niełasce?... Czyżby to było możliwe, aby mnie nie zawiadomili o dzisiejszej uroczystości?... Dlaczego?... Co się stało?..."

Z bijącem sercem postanowił przekonać się na własne oczy o tem, co zaszło. Przepchał się w ścisku, myśląc ustawicznie: „Nie zaprosili, ale chyba nie wyrzucą".

Wszedł na salę. Pan starosta siedział w pierwszym rzędzie, a obok niego komendant policji. Pan Tchórzaczek przeszedł ostentacyjnie wzdłuż krzeseł i stanął sobie przy ścianie, usiłując na siebie zwrócić uwagę pana starosty. Patrzał z niemym wyrzutem zdradzonej, a wiernej kochanki. Nadarmo! Pan starosta był jakby zły czegoś i nie zwracał na niego uwagi. Eustachy Tchórzaczek cierpiał za winy niepopełnione.

— I za co? — myślał uporczywie. — Za co?...

Na scenie zebrało się kilku ludzi. Dwuch pan Tchórzaczek znał: miejscowy stolarz i fryzjer. Trzech nie znał. Siedli przy stoliku, a jeden nieznajomy wyciągnął papier z teczki i zaczął coś czytać. Pan Tchórzaczek nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Patrzał w stronę starosty, chcąc sugestywnie zwrócić jego uwagę na siebie. Myślał przytem ustawicznie.

„Popatrz na mnie! Zobacz, że i ja tu jestem, jak wszędzie, gdzie ojczyzna tego żąda!... Czy zasłużyłem na to, żeby mnie nie powiadomić o obchodzie tak uroczystym, gdzie i ty, panie starosto, jesteś obecny?... Przechyl tylko o dwa centymetry, głowę a zobaczysz Eustachego Tchórzaczka, jak zawsze, na posterunku!... Dwa centymetry na lewo, panie starosto"!

Długo tak rozmyślał i wysyłał fale telepatycznych myśli w stronę pana starosty, gdy nagle rozległy się oklaski. Pan Tchórzaczek ocknął się i widząc, że większość osób na sali bije brawa, przyłączył się także. Złożył dłonie i walił, aż echo szło po sali. Myślał przytem ustawicznie:

„Popatrz na mnie, to ja, Tchórzaczek! Czy widzisz mój zapał i chęć przysłużenia się dobrej sprawie?... — Czy słyszysz, jak walę brawo?... Tylko dwa centymetry, panie starosto!...

Wtedy starosta odwrócił głowę w stronę Tchórzaczka, właśnie o dwa centymetry. Tchórzaczek pokraśniał ze szczęścia i bijąc w dłonie, zawołał z całej duszy, całego serca i głębi swojej lojalności: „Brawo!"

I tu stała się rzecz niesłychana. Rzecz, która pana Tchórzaczka unicestwiła, zdruzgotała i strąciła w nicość.

Pan starosta obrzucił bowiem Tchórzaczka spojrzeniem złem, nienawistnem i wściekłem. Poczem podniósł się z krzesła i zwrócony do mówcy na scenie, zawołał głośno:

„W imieniu prawa rozwiązuję ten wiec, a panu posłowi odbieram głos!...

Biedny i lojalny pan Tchórzaczek nie wiedział bowiem, ani nie przeczuł, że bił oklaski na wiecu zwołanym przez posła opozycyjnego.

(Przer. z „Wieku Nowego").

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski — Redaktor odpowiedzialny: Dr J. W[illegible]
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Forka